Rok III. 1856. № 48.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj Ner 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Przyjmują się: 1) wszelkie korrespondencje, odezwy i rozprawy celowi pisma odpowiednie. 2) Ogłoszenia, obwieszczenia, doniesienia, uwiadomienia wszelkiego rodzaju, te ostatnie za opłatą: od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie 3 kr. mk. za następne po 1½ kr. mk. z dopłatą 10 kr. za każde ogłoszenie na stępel rządowy.

Doświadczenia z nawozami.

Sprawozdanie z prób wykonanych przez c. k. radcę ministerjalnego Karola Kleyle.

(Dokończenie—zob. Ner 47 Tygod.).

II. Drugi szerag doświadczeń przez nas wykonanych dotyczy buraków.

Uprawiano je na polu, które po 4-letniéj lucernie obsiane było pszenicą. Całe pole sprawiono nawozem kloakowym, po 370 wiader (m. w. 5450 gar.) na morg, co niewątpliwie bardzo silny stanowi pognój. Nawóz ten kloakowy, tak jak go otrzymujemy z koszar, wtedy tylko mięszamy z wodą kiedy jest bardzo gęsty; w przeciwnym razie wypompowuje się, przez co powstaje płynna papka, która się z łatwością na polu rozléwa.

Wykonaliśmy tu 10 prób: 1 morg bez kości, 8 morgów z 6 centnarami mączki kościanéj Ner IV *a* na morg, a 1 morg z 3 centnarami takiejże mączki. Rezultaty były następujące:

Z pola (1 morg) bez kości zebrano 246 ctr. Z 8 morgów, każdy nawieziony 6 centnarami, 365, 375, 380, 427½, 435, 465, 465 i 475 ctr. z morga, tak iż w przecięciu sprzęt z tych 8 morgów wynosi 423 centnary.

Jedno pole, nawiezione tylko 3 centnarami mączki kościanéj, dało w sposób uderzający najwyższy rezultat, mianowicie sprzęt 495 centnarów.

Do okoliczności, iż 3 centnary mączki kościanéj dały zbiór tak pomyślny i o tyle wszystkie inne przewyższający, nie należy, zdaje się, tymczasowo tak wielkiéj przywiązywać wagi; kiedy się bowiem naprzód gnoi nawozem kloakowym, wiele od tego zawisło, czy na jedno lub drugie miejsce padnie nawóz nieco gęściejszy, a przypuszczam że właśnie na tym jednym morgu zachodził ten wypadek. Ogólny wszakże rezultat można, ze względu na zbiór przecięciowy, uważać za przekonywający.

Porównywając najniższy sprzęt z oddziałów nawiezionych mączką kościaną, to jest 365 centnarów, ze sprzętem z morga nienawiezionego 246 ctr., to nawet przy tym najsłabszym zbiorze z pól nawiezionych pokazuje się zwyżka produkcji 119 ctrów. Porównywając zbiór średni z pól nawiezionych (423 ctr.) z nienawiezionym, wypada na korzyść piérwszych zwyżka 177 ctrów.— W porównaniu do najwyższego zbioru z pól nawiezionych, zwyżka ta wynosi 229 ctrów, a uwzględniając w końcu i pole nawiezione tylko 3 centnarami, jeszcze większa wypada różnica, bo 249 centnarów.

Przyjmując centnar buraków po 30 kr. mk. (wiem, iż ta cena jest w zwykłych okolicznościach za wysoka, płacą bowiem pospolicie tylko 20 albo 24 kr.; wszelako, obok równie niezwykłych cen zboża, należy także przyjąć wyższą cenę buraków), to zwyżka sprzętu z pól nawiezionych mączką kościaną wynosi przy najniższym plonie 35 złr. 30 kr. na morgu, przy zbiorze przecięciowym 64 złr. 30 kr. a przy najwyższym 90 złr. 30 kr. mk. na morgu. — Morga z 3ma centnarami mączki kościanéj nie można rzeczywiście brać do rachunku; gdybyśmy to wszakże uczynili, to zwyżka sprzętu wyniesie 112 złr. mk. z morga.

III. Trzecią próbę wykonano z ziemniakami. Wiadomém bowiem i tu było, wedle podziału Wolfa, że ziemniaki potrzebują azotu i kwasu fosforowego, tj. mączki kościanéj i makuch, i że kości same gorszy dałyby rezultat.

Sadzono ziemniaki na dwóch polach, na których poprzednio była czerwona koniczyna, a po niéj pszenica. Jedno z tych pól było przed czerwoną koniczyną w dzierżawie, a przeto do bardzo słabych sił przywiedzione; drugie pozostawało w własnym zarządzie, w lepszym téż znajdowało się stanie. Niegdyś wydzierżawione pole posypaliśmy mączką kościaną

i makuchami, na drugie użyliśmy samych tylko kości. Trzecie zaś zgnojono nawozem kloakowym.

Na pierwszém polu użyto na morg 11,4 ctr. mączki kościanéj i makuch, zbiór ziemniaków wynsił $94^1/_2$ korcy; na drugie pole dano po 9 ctr. mączki kościanéj saméj i zebrano z morga po 78 korcy.—Na inne pole 4 morgowe wywieziono z kloak 147 wozów po 10 wiader, a więc około 368 wiader na morg. Jest to bezwątpienia bardzo silne nawiezienie, ale też i rezultat pokazał się zaraz od pierwszéj chwili jak najświetniejszy. Bujność była tak nadzwyczajna, że wzbudzała powszechne zadziwienie; łodygi ziemniaczane pozostały świeże do samego zbioru, a wybrano po 105 korcy ziemniaków z morga.

Przy kopaniu nie zauważyliśmy żadnéj zgnilizny, ale zwiezione do dołów, wszystkie bez różnicy psuły się, czy to na kościach z makuchami czy na kloakowym nawozie sadzone. Dla tego też sprzedaliśmy je jaknajprędzéj, aby wszystkiego nie stracić; a tak nam poszło jak i wszystkim naszym sąsiadom, którzy i bez pognoju i na oborniku sadzili.

Wszystkie tedy nasze doświadczenia jasno przekonały, że postępowanie w innych krajach przyjęte, i u nas takież same wydało skutki. Nigdy wprawdzie o tém niewątpiłem, gdyż wielce ufam powadze zdań wyżéj przytoczonych, poczytywałem wszelako za nader zajmujące, doświadczenia te na własnym wykonać gruncie.

Oczywista, iz w położeniu naszém w Gneixendorf nawożenie mączką kościaną jest przeważnie korzystném: grunt albowiem najpierw się wyczerpuje z azotu, a potém z kwasu fosforowego; ale grunt ubogi już i tego ostatniego w sobie nie zawiéra, a kiedy jest zupełnie wyczerpany, to mu obudwu, i azotu i kwasu fosforowego nie dostaje. Nawożenie tedy samemi tylko azotnemi tworami nie doprowadzi do pożądanego celu, trzeba koniecznie jeszcze dodać kwasu fosforowego, aby znakomitą uzyskać produkcją.

Nasza rola tak była wyniszczona, że przy największéj usilności, przy najstaranniejszéj orce i najobfitszém nawożeniu obornikiem, nie mogliśmy jéj do odpowiedniéj przyprowadzić żyzności, jakkolwiek fizyczny jéj skład był wyborny, a jednorodna glinka, z któréj się składa, może być równie dobrze w dészcz jak w pogodę uprawianą. Że jednak utraciła azot i kwas fosforowy, wszelkie przeto nawiezienie mączką kościaną musiało na niéj wymódz pomyślniejszy rezultat.

Jakkolwiek przeto doświadczenie innych krajów uczy, że nawożenie kwasem fosforowym mniéj jest skuteczne dla zboża, to jednak użycie mączki kościanéj wyborne da rezultaty, jeżeli skutkiem poprzedniego postępowania grunt wyczerpany został z kwasu fosforowego.

Za pomocą mączki kościanéj zwracamy roli kwas fosforowy, wyczerpany z niéj w przeciągu wieków; wszystko inne otrzymała ona napowrót przez odchody zwierzęce, ale że jéj również i kwas fosforowy zwrócić należy, nigdy przodkom naszym na myśl nie przyszło.

Znakomite skutki, tą drogą otrzymane, skłoniły nas do postanowienia, nie przedsiębrać już żadnych prób więcéj, ale używać w wielkich ilościach mączki kościanéj i makuch, ile razy nie możemy rozporządzać nawozem z kloak i obornikiem z własnych gnojowisk folwarcznych.

Nie wynika ztąd wszakże bynajmniéj, aby każdy miał téż same otrzymać rezultaty. Wiele zależy od stanu w jakim się grunt znajduje, a mianowicie przy nawożeniu mączką kościaną na to baczyć należy, czy grunt jest w wapno i kwas fosforowy ubogi czy nie.

Tyle wszakże pewna, iż się pokazuje koniecznêm, aby każdy gospodarz część swych pól w ten sposób wypróbował i sam się jasno przekonał o tém, co my teoretycznie za dowiedzione uważamy, a co doświadczenia moje także i w Austrji zupełnie stwierdziły. Niechaj przeto probuje, ale uważnie i z przynależną cierpliwością, a gdy próby tak jak u nas wypadną, niech się bierze śmiało do dzieła na wielkie rozmiary.

Uderzającym jest pojawem, że kości z całego świata równie jak makuchy idą do Anglji; dziwna także, iż makuchy w Wiédniu obliczają według cen Londyńskich: tyle kosztują w Londynie, fracht wynosi tyle, a więc w Wiédniu kosztują tyle. Cena też makuch jako paszy, a kości z powodu znacznego ich potrzebowania w cukrownictwie, znacznie się podniosła. Mimo tego jednakże niknie wysokość ceny 3 złr. mk. za centnar makuch a 4 złr. za centnar kości razem z kosztami, w porównaniu z wielkiemi rezultatami, jakie użycie ich na nawóz sprowadza.

Jest to w ogóle bardzo widoczném, iż jeżeli w gospodarstwie obracamy kapitał na meljoracje i ograniczamy się zrazu na tém, aby to co jest dobre jeszcze lepszém uczynić, bardzo wysokie zyskujemy procenta; kiedy przeciwnie nazbyt raptownie biorąc się do prowadzenia gospodarstwa na rozległym warsztacie, nakłady nasze zwykle słaby stosunkowo zysk niosą.

Jakeśmy w przytoczonych próbach widzieli, nakład jest bardzo mały: 12 do 20 złr. mk. na morg, które przy właściwém zastosowaniu w trójnasób nam się zwracają; kiedy przeciwnie, gdyby pole małą ilością nawieziono, nicbyśmy nie zyskali.

P. Kleyle postanowil z nawożeniem kośćmi pod buraki dalsze czynić doświadczenia, aby się przekonać, jakie jest maximum, po za które nie ma już odpowiedniego zysku. Sześć ctr. mączki kościanéj, których używał, za maximum bynajmniéj nie poczytuje, jakkolwiek z drugiéj strony nie wątpi, iż używszy 12 centnarów, różnica między temi a 6 ctrami nie będzie już tak wielka jak się pokazała między polem gdzie użyto 6 ctr. mączki a polem nienawiezionêm.

Kończy uwagą, iż opiérając się na własném doświadczeniu, zdecydowany jest nie używać nigdy pod zboże i ziemniaki saméj mączki kościanéj, ale zawsze z makuchami, choćby tych centnar nawet 3 złr. mk. kosztował.

(*Allg. Land. u. Forstw. Ztg.*)

Rzecz o płługu.

Figura docet.

Mnogość i różnorakość pługów przez braci gospodarzy sprowadzanych i używanych okazuje, zda mi się, nie tyle zrozumienie potrzeb orki rozmaitéj, albo wad i zalet różnych pługów, ile—po prostu—nierozumienie pługa.

Usposobienie większéj części gospodarzy jest pod względem orki i pługa nader skromne. Zwyczajnie szlachcic przypuszcza, i tém się kontentuje, że ekonom jego, a przedewszystkiém parobek za pługiem idący, lepiéj pług zna i znać powinien, jak on, gospodarz.

To rozumienie rzeczy bardzo fałszywe, pociąga za sobą i niepotrzebne wydatki i orkę nieodpowiednią zamysłom gospodarza.— Istotę i warunki dobrego pługa powinien dokładnie znać sam gospodarz, a czeladka nauczyć się od niego czego nie wié. Wtenczas byłaby i orka lepsza, i pług łatwiéj zastósowany do żądanéj orki i wydatki na pługi mniejsze i zawodów mniéj.

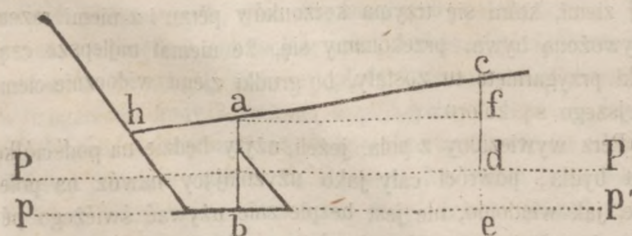
Rutyna gospodarska uczy, że pług w ten sposób się zagłębia, w przeciwny się zamiela. Jeżeli ta rutyna nie będzie popartą wyczerpującą formułą matematyczną, łatwo lada fraszka w kłopot nas wprawi, łatwo lada parobka zawstydzić się przyjdzie, łatwo nakoniec dobry i kosztowny pług zarzucimy, z przyczyny, iż nieumiejętna lub złośliwa ręka tę lub ową rzecz przy pługu zmieniła, zepsuła lub tylko użyć nie umiała.

Matematyczna zaś formuła tak łatwo się wyczytuje z zagłębionego pługa, tak mało wysłowieniem swojém przestrasza, iż się nie waham zalecić ją uwadze tych nawet, którzy najmniéj w myślach swoich lubią się odnosić do dowodów matematycznych.

Do wstępu tego można by dopisać rozciąglejszy nierównie komentarz; myślę jednak, że komu tych słów kilka nie wystarczy, ten mniéj jeszcze da się przekonać wywodem przydługim—bo go czytać nie będzie.

Przystępuję zatém wprost do rzeczy.

Zamieszczona poniżéj figura niech nam przedstawia pług już zagłębiony:



Linia *hc* przedstawia grządziel,
ab stołbę,
cd wysokość poduszki,
de głębokość orki,
PP' poziom czystego pola,
pp' takąż linię w głębokości orki.

Przypuszczam że obrot grządzieli czyli zmiana jéj pochyłości względem poziomu odbywa się w punkcie *a*.

1. Linia $ab = fe$, bo obie położone są między równoległemi *af*, *be*.

Dodawszy do obu wyrazów równania odcinek *cf*, utworzony przez prostopadłą z punktu *a* do linji *cd* poprowadzoną, powyższe równanie zamieni się w następujące:

2. $cf + ab = cf + fe$.

Gdy zaś 3. $cf + fe = cd + de$, będzie także

4. $cf + ab = cd + de$.

Gdy znowu 5. $cf = ac \times$ wstawę pochyłości (m) grządzieli nad poziom; wprowadziwszy tę ostatnią wartość w równanie 4te, otrzymamy równanie:

6. $ac \times \text{wstawę}\ (m) + ab = cd + de$;

a nareszcie odciągając od obu wyrazów 6go równania *cd*, otrzymamy:

7. $de = ac \times \text{wstawę}\ (m) + ab - cd$.

Nazwawszy linie literami oznaczone właściwém każdéj imieniem, równanie 7me wysłowimy jak następuje: *głębokość* orki równą jest *długości grządzieli* (takową licząc od punktu obrotu do punktu przyparcia na poduszce) rozmnożonéj przez *wstawę* pochyłości jéj nad poziom, zwiększonéj o *wysokość linji prostopadłej* na któréj szczycie znajduje się punkt obrotu grządzieli*), zmniejszonéj o *wysokość poduszki* nad poziom czystego pola.

Ztąd się jasno okazuje: że ustawienie pługa takie, aby mógł, przy należytéj sile pociągu, wziąść żądaną głębokość, zależy od cztérech warunków, a to: 1. od długości grządzieli, takową od punktu obrotu rachując; 2. od jéj pochyłości nad poziom; 3. od wysokości linji prostopadłéj na któréj szczycie znajduje się punkt obrotu grządzieli; 4. od wysokości poduszki nad poziom czystego pola, — a to tak, iż możliwa głębokość wzrasta przy wzrastaniu trzech piérwszych, zmniejsza się przy wzrastaniu czwartéj ilości.

Wszelkie zmiany w zagłębianiu pługa mogą się tylko uskutecznić przez stósowną zmianę jednéj lub więcéj z tych cztérech ilości, a wszelkie, rzekłbym, sztuczki przy rozmaitych pługach używane, polegają na łatwości dokonania tych zmian. Pod tym względem różni się pług nasz chłopski od najpoprawniejszych zagranicznych tylko tém, że w pługu chłopskim tylko zmiana na grządzieli z należytą dokładnością wykonaną być może.

Hodów. **Adolf Lipczyński.**

Co robić z pérzem?

Jest to jedném z ważnych zadań ludzi rolniczego zawodu, i łożą ku temu wiele starań i zabiegów, ażeby niektóre z tych roślin, którym nasza ziemia jest ojczyzną i rade na niéj się krzewią, ażeby, mówię, jedne z tych roślin wypleniać z roli i niszczyć, drugie natomiast przychęcać do wzrostu i jaknajwięcéj rozmnażać.

Cokolwiek zasiało się i rośnie na ziemi, nie rośnie zapewne bez celu, ale należy do tego wielkiego składu płodów,

*) Od dolnéj płaszczyzny pięty pługa licząc.

który otwarty dla wszelakiego żyjącego stworzenia, użytkować z niego dozwala. Rolnik atoli, pan kawałka ziemi, w tém swojém królestwie panuje bezwzględnie i odznacza swe panowanie egoizmem, mieni potrzebném to tylko co jemu pożyteczne; i kiedy natura opiekę swoją i miłość rozciągnęła na cały naród roślinny, rolniczy, ci synowie natury rządzą się innym obyczajem: ich prace i zabiegi zarówno są gorliwe, azali im przychodzi uprawiać ziarno żyta lub pszenicy, czy wytępiać, między innemi, *pérz.*

Należący do bractwa takich egoistów, stoję po stronie prześladowców pérzu. Gdy jednakże z téj walki z tak nazwanym nieprzyjacielem rolnictwa nie wychodzę zwycięzko, a wróg szerokoramienny szarpany broną rozkrzewia się, hakiem pocięty odrasta; gdy zalecane tradycją środki tępienia nie gubią go tak radykalnie, ażeby w swoim czasie nie wrócił znowu do roli, — wyznam, iż rad słucham wszelkiéj w téj mierze nauki, szukam jéj w naszych książkach i pismach rolniczych, i wyglądałem z upragnieniem chwili ciekawych debatów nad pérzem, zapowiedzianych na jednéj z ostatnich sessji ogólnego zgromadzenia naszego Towarzystwa rolniczego. Ważna ta wszelako kwestja została pominiętą; uwagi o sposobie gubienia pérzu w jednym z numerów Tygodnika, były zastósowane raczéj do pewnego miejsca, stanowczo i ogólnie nie rozwiązały pytania: gdy nadto mój kolega w Komitecie pan S. (którego słowo w przedmiocie gospodarskim ma u mnie powagę wyroczni) zapewnił mnie, że nic więcéj nie dopomaga pérzowi do rozkrzewiania się i nic go bardziéj nie usadowia w ziemi jak hakowanie radlonki, i kiedy tą uwagą odebrał mi jednę z dzielnych broni, na którą dotąd liczyłem, —wtedy dopiéro zajęło mnie pytanie: „*co robić z pérzem?*“ kiedy, jak się zdaje i słusznie, wytępić go z polskiéj ziemi na zawsze i stanowczo niepodobna.

Pytanie to: „*co robić z pérzem?*“ powielokrotnie czyniły także gazety rolnicze Warszawskie; wszakże nie zdarzyło mi się wyczytać podobnego zapytania w którémkolwiek z pism angielskich, francuzkich, a nawet i niemieckich; z czego by wnosić należało, że w wspomnionych krajach albo ten natręt nie gości w roli, albo goszczenie jego nie jest tyle natrętne jak u nas. I dla tego uczynię (dziwne zapewne) porównanie pérzu do — muchy. Jak jedno tak drugie uprzykrzone i nękające, wyrzucane powraca i nieczyści to miejsce gdzie się znajduje, i jedno i drugie polubiło sobie nasz klimat i nasze strony.

Jadąc przez Niemcy widywałem pola zasadzone burakami: wyglądały dziwnie, właśnie jak gdyby je kto powsadzał do pokojowéj podłogi; nie było tam ani ździebełka trawy [1]), ani śladu pérzu. U nas pérz jest wszędzie, i dla tego może tu być postawione pytanie: *co robić z pérzem?*

Radził ktoś podobno, ażeby wyrabiać z pérzu pewien rodzaj chleba, czasu niedostatku ziarna i wielkiéj tegoż drożyzny.... Potrzebie, jaka panowała na wiosnę bieżącego roku, zaradziła kukurudza sprowadzana z Banatu i wyżywiła ludzi lepiéj zapewne. Buraki miały w sobie przed 50 laty, podobnie jak mają dzisiaj, element cukrowy; piérwszy jednakowoż Napoleon nie uwierzył temu, czemu dziś wszyscy dajemy wiarę: ale wątpić się godzi, aby ten czas przyszedł, kiedy i głodny zawierzy nam na słowo, że w korzeniach pérzu tyle jest glutenowego żywiołu, ażeby człowiek lemieszkę z pérzu mógł nazwać pokarmem.

Do téj pory, w jednym może względzie pérz okazał się ogólnie przydatnym. Dom wieśniaka nie może być zamieszkany, dopóki nie dostanie swojéj korony pérzowéj. Na pokrycie dachu w jego szczycie (kalenicy) używany w naszych stronach, trwalsze daje nakrycie od gonta; z przeciągiem czasu staje się darnią i zielonym swym porostem buja w powietrzu. Komuż nie wiadomo, że pérz przydatnym będzie tam, gdzie chodzi o obwarowanie grobli, wzmocnienie wału od wody albo ubicie jazu na rzéce: tutaj nic go nie zastąpi.

Ale, wchodzi to w organizm wszelkiego gospodarstwa i uznaném zostało jako zasada kierująca, iż jedna część z tych płodów, które ziemia kosztem swego posagu wykarmiła, winna być téjże ziemi oddaną napowrót, a to celem użyznienia jéj i dotrzymania w stanie zdolnym wyżywić powierzone jéj następnie rośliny. Pérz, zarówno ze zbożem z którem sąsiaduje, ciągnie z ziemi soki pożywne, a z powodu mnogości długich korzonków rozchodzących się na wszystkie strony, jest pasożytem nader wyczerpującym role: kiedy więc pewna, a niemała frakcja humusu przeszła w roślinę pérzową, niepowetowaną ponosimy stratę, gdy przy czyszczeniu roli pérz wygrabiony wywozi się z pola i do niego nazad nie wraca, albo kiedy go się w polu pali; popiół albowiem oddaje nader mały procent przez rozkrzewienie się pérzu ubyłego w roli humusu [2]): słuszna zatém, ażeby pérz do tego pola, którego kosztem wyrósł i wybujał, powracał nazad jako nawóz użyźniający.—Dodać tu wypada, iż przypatrzywszy się bliżéj téj ziemi, która się trzyma korzonków pérzu i z niemi razem wywożoną bywa, przekonamy się, że niemal najlepsze cząstki przygarnięte tu zostały, bo grudki ziemi widocznie ciemniejszego są koloru.

Pérz wywieziony z pola, jeżeli użyty będzie na podściółkę dla bydła, powróci cały jako użyzniający nawóz na pole. Ale, jak wiadomo, nie jest bezpiecznie używać świéżego pérzu do słania w oborze, bo łatwo odżyje; postępują więc z pérzem w ten sposób, iż takowy przez wiele miesięcy leży na kupie blizko obory, i tak długo, dopóki nie stanie się zupełnie martwym. Korzystniejszą będzie sprawa, kiedy tę

---

[1]) **Jakiemi sposoby przychodzą gdzieindziéj do takiéj czystości roli, podam jedną wskazówkę.**

Hrabia Anencourt, nabywszy dobra w Morawie około Nowego Giczyna, gdy przybył na miejsce i rozpatrzył się w stanie roli, sprowadził 12 oraczy z Belgji i przez rok piérwszy swego gospodarowania nic więcéj nie robił tylko orał, wzdłuż, w poprzek, na ukos, kilkunastokrotnie; skruszył tym sposobem ziemię, oczyścił i podniósł ją na 8 cali, a w następnym roku zasiane w niéj zboże wydało 15 ziarn plonu.

[2]) **Zdarzyło mi się rozmawiać z pewnym dzierżawcą wioski pod Bochnią. Objąwszy gospodarstwo, zastał w roli taką obfitość pérzu, iż rozpaliwszy go, przestraszył mieszkańców miasta, a spowodował Magistrat do bicia w dzwony na alarm, że w poblizkiéj wsi *gore.*— Ileż to tam humusu poszło z dymem w obłoki?!**

kupę przetrawionego pérzu poléwa się raz na tydzień gnojówką: wtenczas cała kupa przemienia się w nawóz. Nadmienię, iż przy pomocy pérzu robią się komposty, nie wymagające wiele trudu ani kosztu, w sposób następujący:

Na polu, które ma iśdź pod nawóz, zakłada się kupa: od spodu warstwa krowiego nawozu, poczém warstwa pérzu, który się posypuje wapnem, następnie warstwa stawarki; daléj znowu warstwa nawozu, pérz, wapno i stawarka, która zamyka kupę. Po upływie dwóch miesięcy, kupa takiéj mięszaniny przekształca się w czarną, jednolitą massę humusową. Dodaję w końcu, iż przy użyciu na dwie warstwy tylko 20 fur bydlęcego nawozu, kompostem tak przyrządzonym morg pola bogato znawozić można; o czém przekonałem się uczynioném u siebie kilkokrotném doświadczeniem.

A. G.

Uczciwy a lekki sposób zarobkowania dla ubogich.

Różne są sposoby udzielania wsparcia ubogim. Najmniéj poniżającym dla biédnego jest nastręczenie mu pracy, odpowiedniéj jego sile i zdolnościom, którąby go wyżywić zdołała. Każda spekulacja na czyjeś miłośnictwo, przedmiotami które nie mają uznanéj wyższéj czyli moralnéj wartości, jest lekkim sposobem zarobkowania, chwalebniejszym jednak zawsze, niżeli najrzetelniejsze próżniactwo. Dla tego mają wszelką słuszność za sobą prawa francuzkie i angielskie wzbraniające prostego żebrania, a dozwalające natomiast różnego rodzaju lekkiego zarobkowania przyzwoitym sposobem. Wspomnę tu tylko o jednym takim zarobku. A że trudno przypuścić, aby próżniak, jako człowiek moralnie podupadły, sam się dźwignąć zdołał z poniżenia swego, powiem o tym sposobie lekkiego zarobkowania więcéj, niżelibym potrzebował powiedzieć dla samych nicponiów. Może to poda komu myśl do namówienia do tego sposobu zarobkowania ludzi, którzy choć podupadli na siłach i na woli do walczenia z niedostatkiem, nie są jeszcze zupełnie straceni dla społeczeństwa.

Chów zwierząt służących raczéj do zabawy niż rzeczywiście pożytecznych, jest dla majętnych miłośnictwem, dla uczonego przedmiotem badań; jeżeli zaś ma być źródłem zarobku dla ubogiego, powinny płody tego chowu odpowiadać wymaganiom mody i gustowi kupujących.

W wielkich miastach są ludzie, którzy z zawodu i miłośnictwa zarazem trudnią się chowem, łowieniem i sprzedażą zwierząt zabawnych. Nie znam dosyć dobrze ptasiéj targowicy wiédeńskiéj, abym mógł powiedzieć, który z tamtejszych ptaszników celuje najpiękniejszym towarem zagranicznym i krajowym, oswojonym lub przyswojonym zupełnie, jak np. psami, królikami, kurami, itp. Widywałem wszakże w Wiédniu u kupców dziczyzny nieżywe płody myślistwa służące li tylko do ozdoby sklepu, ale wcale nie zdatne na potrzeby kuchenne. Jest to dowodem wyższego gustu tych kupcow i domyślać się każe, iż zwierzęta te znalazłyby tém większy pokup, gdyby żywe i zdatne do chowu na targ przybywały. W ogóle, jeżeli miłośnik łowów i chowu zwierząt zabawnych nie może już cieszyć się widokiem dzikich zwierząt lasowych i polnych utrzymywanych w klatkach, znajduje przynajmniéj na wiédeńskim targu dziczyzny w zimie wiele zwierząt zabitych, na które w życiu swojém nie polował nie jeden z wielkich nawet myśliwych.

Najdoskonalszym targiem zwierząt zabawnych jest w Paryżu jeden na psy, drugi na ptaki. Psi odbywa się w niedzielę na targowicy końskiéj, ptasi prawie codzień w pobliżu kościoła St. Sulpice, koło mostu przy którym stoi trupiarnia ciał znalezionych, *la morgue* zwana.

Gdzie w dnie przeznaczone na targi końskie stawiają bałaguły swój towar, w tych samych miejscach wiążą i ustawiają w klatkach psiarze w niedzielę płody swojego przemysłu.

Najpierw wpadają w oczy owe grymaśne oblubieńce pań, najmodniejsze dzisiaj pieski czarne, które wiele piękności swojéj zawdzięczają wichowatym ogonom i żółtym odmianom nad oczami i na nogach. Są to przekształcone czyli doborem i krzyżowaniem skarłowaciałe wyżły, powszechnie *King Charles* (Króla Karola) pieskami zwane. Duże i wypukłe ich oczy nie zdradzają wielkiéj pojętności; budowa całego ciała, długość i miękkość włosa podobna do piesków bolońskich, które tym jako piękniejszym, musiały ustąpić dzierżone długo pierwszeństwo pokojowe. Wysokiéj obecnie ich ceny nie usprawiadliwia nic, prócz mody i upodobania.— Obok nich, znajdzie na targu mnóstwo najrozmaitszych karzełków, które jeżeliby kto chciał koniecznie podciągnąć pod prawidła budowy ras ustalonych, dałyby się podzielić najpierw na krótkowłose i na wełniaste, długim włosem pokryte. Do piérwszych należą karzełki podobne do jamników, czysto popielate lub centkowane żółto i czarno, następnie podobne do mopsów, najtańsze i najpospolitsze, a najczęściéj kasztanowate i podpalane, nakoniec charciki, najbardziéj lubione gdy są szerści piaskowatéj z cieniami popielatemi koło nóg i głowy. Długowłose są albo podobne do wyżłów, albo do szkockich pinczów. Tak zwane szpice wyszły zupełnie z mody.

W drugim rzędzie stoją wyżły, najszlachetniejsza rassa, jeżeli nie ze wszystkich psów, to przynajmniéj z przeznaczonych do polowania. Najmodniejsze są dzisiaj duńskie, czarno na siwém tle nakrapiane i żółte *pointery* (pointers) angielskie, których włos na grzbiecie jérzy się przy zwietrzeniu zwierzyny. W téj rasie znajdują się niekiedy psy płacone przez miłośników po **100**, **150** do **200** złr. mk.

W tym samym rzędzie leży spokojnie poczciwy nowoziemlanin (*terre neuve*, *newfoundland*) i jego kolega alpejski pies z góry ś. Bernarda. Obok tych dwóch wybawców ludzi z nieszczęścia, leży zwalisty brytan i mruczy zażarty buldog, znaczny bezecnym pyskiem. Wśród téj mięszaniny obrońców człowieka, spostrzeżesz tu i owdzie pudla, owego mędrca między psami, który posłuszeństwem, pojętnością i wesołością tak silnie przeciw modzie walczy i stanowisko swoje utrzymać zdoła. Będąc jeszcze zawsze oblubieńcem żołnierzy, studentów, wykpigroszów i ciemnych, przypomina swojém zamiłowaniem do wody pojętność narodów nadmorskich i mieszkających nad większemi wodami. Zaiste przymiot

szczególny psów wszystkich kudłatych, że są posłuszniejsze i pojętniejsze niżeli psy krótkim włosem porosłe.

Nie na jadnym targu, to na drugim i trzecim, można sobie upatrzyć i wybrać psa, jakiéj zechcieć istniejącéj rassy, bądź czystéj, bądź mniéj więcéj mięszanéj. Prócz wyżłów, cenią się zazwyczaj bardzo wysoko owe srogo poglądające psy wielkie, kościste, ostrym włosem pokryte, których oko i budowa czaszki zdradzając wysoką ich pojętność, dziwnie odbijają od niezbyt okazałéj, a nawet niekształtnéj ich budowy. Są to psy rzeźnickie, używane do utrzymania w porządku wszelkiego rodzaju bydła na rzeź przeznaczonego. Rzeźnicy i kupcy bydła płacą je niekiedy bardzo drogo. Niektórzy z nich powiadają, że pocieszyliby się łatwiéj po utracie żony niżeli psa takiego. Niezbyt czułe wyznanie to zdarza się słyszeć na jarmarkach w Sceaux i Poissy pod Paryżem.

Niżéj w cenie stoją psy owczarskie. Niektórzy poczytują je za mięszaninę pincza szkockiego, szczurochwyta, z pudlem. Twierdzeniu temu sprzeciwia się mocno mała ich skłonność do wody, która wszakże może być skutkiem niewprawy przez kilka pokoleń i chowu w miejscach o podal od stawów i rzék leżących. Włos ich jest gęsty, biały i puchowaty, bardzo mało kręcony, pysk obrosły, a rozum ich, jak twierdzą owczarze najuroczyściéj i najsilniéj, jest niemal ludzki. W rzeczy saméj widziałem u psów owczarskich dowody nadzwyczajnéj pojętności, a to zarówno w kraju jak i w Paryżu. Żeby nie szpetność, czyli raczéj nadto mierna uroda, przenosiłbym je nad wszystkie psy inne, bo nawet nad wyżła i psa nowofundlandzkiego.

Kto hoduje te psy, kto czuwa nad rozmnożeniem ich w krwi czystéj, albo w mięszaninie obiecującéj nowe rassy lub odmiany dawnych, dogadzające żądaniom zmieniającéj się mody?... Psy wysoko cenione, których hodowla i dobre karmienie łatwo się opłaca, wychowują i rozmnażają nietylko myśliwi, ale i psiarze miastowi; psy zas tańsze i mniéj pokupne są dziełem przypadku, rodzą i wychowują się nie dla rachunku i zysku, ale najczęściéj pod opieką osób litujących się nad młodemi pieskami, którzy zamiast je topić, wolą darować sługom swoim lub obcym ludziom, którzy je odchowają i w dorosłym wieku sprzedają. Po części zasila się też targ psami nieprawnie nabytemi; bo w wielkich miastach nie brak ludzi, u których pies kradziony a znaleziony to wszystko jedno. Dla tego zdarzają się często na psich targach sceny zabawne i tragiczne. Spotkanie tam karet i pań w prawdziwie kaszemirskich szalach jest rzeczą dosyć zwyczajną. Jedne przyjeżdżają dla kupienia sobie pieska, inne dla odszukania zgubionego pieszczoszka. Kto postradał w dzień powszedni niewdzięcznego albo nieszczęśliwego oblubieńca swego, idzie pewnie szukać go na targowicy w niedzielę. Psiarze paryzcy posiadają jednak sposoby zrobienia psa kradzionego trudnym do rozeznania: tłustego chudzą, chudego pasą, srokatego, białego i jasnego barwią, kudłatego strzygą; któremu potrzeba, ucinają ogon lub uszy. Mimo szczupłéj liczby zmian, które się dadzą z psem wykonać, udaje im się bardzo często uczynić go trudnym do rozeznania w parę tygodni. Jest to coś podobnego do sztuczek koniarskich, któremi lada szkapa w ręku bałaguły staje się pokupném mamidłem.

Mimo całéj przebiegłości i ostrożności przemysłowca kupczącego psami, zdarza im się oberwać policzek wymierzony najpiękniejszą rączką, któraby go się nie dotknęła w inném miejscu i czasie. Tak np. w wielkim świecie paryzkim dobrze znana pani opłakiwała od kilku dni utratę ślicznego oblubieńca swego z rassy King charles. Wszystkie jéj poszukiwania i obiecane nagrody były daremne, aż raz poznaje na targu głos i ruchy pieska swego, któremu, dla zamaskowania popełnionéj kradzieży, zaczerniono żółte jego znaki nad oczami. Pani chce wziąść ulubioną istotę na ręce, ale łotr kupiec porywa za uszy i wrzuca nielitościwie do klatki pieska poznającego swą panią. Rękawiczka przylepiona tak głośno do twarzy nieprawnego właściciela, że ją słyszeli stojący w pobliżu goście i kupcy, była wymownym dowodem przeciw przestępcy, wymykającemu się cichaczem z pomiędzy śmiejącéj się z niego publiczności. Policja paryzka, baczna na każde zdarzenie i najmniejsze zbiegowiska, przytrzymała natychmiast winowajcę, odprowadziła go do téj saméj klatki, gdzie był piesek przez niego skradziony, i zakończyła tę scenę tryumfem dla pięknéj bohaterki i ku wielkiemu zadowoleniu sprawiedliwéj publiczności. Podobne sceny wydarzają się często na targu, ale też bywają często biletem do tych przedstawień, otrzymane przy nich kułaki. Z postępem przemysłu zdarzają się coraz mniéj podobne sceny. Żelazna koléj ułatwia niezmiernie przesyłkę towaru nieprawnie w Paryżu nabytego, a Lyon nawzajem przesyła Paryżowi płody swego przemysłu; przez co handel nie idzie gorzéj i utrzymuje się w tym celu umyślna kupiecka korrespondencja.

Na ptasim targu nie znajdzie podobnych scen dramatycznych. Tu panuje większa rzetelność i przeważa duch więcéj sielankowy. Na nim dostanie, zacząwszy od wróbla, aż do drogich papug, lorów i manurów, najróżniejszych skrzydlaczy hodowanych, łowionych i dręczonych dla ludzkiéj rozrywki.

Najpokupniejszym artykułem tego targu są kanarki, ów gatunek zięby z wysp kanaryjskich. Zwyczajny kanarek kosztuje 25 do 50 kr. mk. Kupuje go i chowa robotnik albo rzemieślnik, szwaczka, student, itp. Rzeczywisty miłośnik ptaków gardzi nim. Dla niego istnieje osobna rassa daleko większych i dłuższych kanarków, które pochodzą z Holandji i sprzedają się po cenach bajecznych. Zazwyczaj płaci się para po 5 do 10 złr., podług większéj lub mniejszéj ich śpiéwności. Te zaś, które odznaczają się szczególnie ulubioną i poszukiwaną budową, sprzedają się po cenach 20 i 30 razy wyższych. Kanarek bardzo piękny, jak mówią ich znawcy, nie ma ceny, bo 120 złr. mk. za parę holenderskich jest, gdy są piękne, ceną umiarkowaną. Na przedmieściu St. Germain w Paryżu mieszka malarz, posiadający ptaszarnię złożoną z kilkudziesiąt holenderskich kanarków, którą cenią na kilka tysięcy reńskich. W Nowym - Yorku, w Zjednoczonych Stanach północnéj Ameryki, posiada podobną rodak nasz Sobieszczański. W przecięciu sprzedaje każdego z niéj ptaszka po 40 dolarów czyli 80 złr. mk. Najpiękniejsze z nich samce sprzedaje daleko drożéj. Są to rzeczywiście ptaszki

bardzo kształtne, zielonkowate wszakże i szare ich piórka nie są wcale ładniejsze od zwyczajnych żółtych kanarków.

Obecnie zagraża holenderskiéj nowa rassa, tworząca się w Belgji. Twórcą jéj jest książe brabancki, następca belgijskiego tronu. Jak mówią, poświęca on swe wolne chwile wyrozumowanemu poprawieniu rassy. Postępowanie jego zasadza się na krzyżowaniu i pielęgnowaniu, które obiecuje skutki nader pomyślne. Wiadomość ta krąży w ustach sławnych ptaszników, ale żaden z nich nie może poszczycić się choćby jednym ptaszkiem oczekiwanéj doskonałości. Belgijski czyli raczéj brabancki kanarek nie przekroczył jeszcze progów królewskiego pałacu.

Czyżyki europejskie — u nas tak wzgardzone, dla tego że pospolite i ciszéj choć nie gorzéj śpiéwają od pospolitych kanarków — stoją w Paryżu w równéj prawie z niemi cenie. Owe suto piórkami pokryte śpiéwaki holenderskie, płacone po 15 do 20 luidorów są bardzo nieobyczajnemi samolubami: samice ich albo wcale nie siedzą na jajach, albo nie troszczą się o dzieci i pozwalają im z głodu umierać. Dla tego lubią ptasznicy wsadzać do nich czyżycę, która choć macocha, zajmuje się zazwyczaj chętnie wypielęgnowaniem powierzonéj sobie rodziny.

Gil zwyczajny płaci się 24 kr., uczony 1 do 2 reńskich; dzwoniec nieuczony 20 kr., uczony 1 do 1½ reńskiego. Słowik kosztuje w zimie 1 do 2 reńskich, na wiosnę zaś i śpiéwający 30 do 60 złr. Im pilniejszy w śpiéwaniu, tém droższy; dla tego nie mają śpiewne słowiki stałéj ceny, podobnie jak najlepsze holenderskie kanarki. Utrzymanie wreszcie słowika kosztuje w Paryżu najmniéj 30 kr. na miesiąc.— Synogarlice staniały teraz niezmiernie i płacą się sztuka po 30 kr. do 1½ reńskiego.

Ważnym także artykułem tego targu są zamorskie ptaki. Niedawno, zanim rozwinęła się parowa żegluga, były one jeszcze bardzo drogie. Dzisiaj nie kosztuje piękny *bengali* więcéj nad 2 do 3 reńskie.

Prócz ptaków śpiéwających dostanie w budach i na targu ptasim najróżniejszych gołębi, paradnego drobiu i królików. Że tu nie ma mowy o drobiu chowanym na mięso i dla zwyczajnego pożytku, to się samo przez się rozumié, bo ceny takiego nie nagrodziłyby nigdy kosztów chowania w klatkach i w budach najętych za drogi czynsz dzierżawny. Są tu zatém przednich rass gołębie i kury, przeznaczone do rozpłodu i dla piękności swéj po wyższych cenach sprzedajne. Czuwa też nad tém policja, aby się tu nie wkradał drób przeznaczony na kuchnię, a gdy się taki zdarzy, konfiskują i zabijają go natychmiast. Tutaj sprzedają się także łabędzie, kaczki piżmowe, gęsi zagraniczne utrzymywane w ogrodach, kury karłowate, słowem wszelkiego rodzaju drób ozdobny.

Najsławniejszym hodownikiem drobiu, przynajmniéj w Paryżu, jest *Gérard*. On to przysyła na te targi swoje olbrzymie kochinchiny, stalowo-popielate czubatki, srébrzystą łuską nakrapiane kury jerozolimskie, pstre koguty walczącéj rassy normandzkiéj i rozliczne inne. Każde jajo kur swoich sprzedaje on z łatwością po reńskiemu, po 2 i więcéj. Na powszechnéj wystawie rolniczéj, odbytéj tego roku w Paryżu, miał on kilka egzemplarzy celujących nad wszystkie inne, a chcąc utrzymać swą sławę, płacił 120, 200 i 300 złr. za parę (koguta i kurę), które mu się szczególnie nadały i przez sędziów za najlepsze uznanemi zostały. Inni hodownicy kupczący ozdobnym drobiem, a mniéj znani z celności swego towaru, starają się o zjednanie sobie równéj jemu sławy. Usiłowania ich są najczęściéj niedostateczne i bezowocne, bo Gérard celuje talentem i sowitym nakładem w produkcji swego towaru.

Najbardziéj interesującym jest targ ptasi na wiosnę. Trzeba widzićć to mnóstwo piskląt rozmaitego ptactwa śpiéwającego, które umieszczone w klatkach wysłanych kłakami rozdziawiają dzióbki w oczekiwaniu karmy dawanéj im piórkiem. Karmienie odbywa się kolejno, postępując od jednéj klatki do drugiéj. Ptasznicy, ich żony, dzieci lub inne pomocniki nie stoją gnuśno przy towarze swoim, lecz są ciągle zatrudnieni, to czyszczeniem klatek, to karmieniem piskląt, przerywaném przez usłużność w pokazaniu towaru kupującym. Z tych to piórkiem wykarmionych skowronków i pośmieciuszków wyrastają potém owe drogo cenione, uczoną lub przyrodzoną melodją bawiące nas śpiéwaki.

Sowy, wiewiórki, myszki białe, morągowato-krasiate szczurki, egipskiemi zwane i t. p. zwierzęta małe, utrzymywane w klatkach, należą do mniéj cenionego towaru, który opłaca się znowu sprzedajnością i łatwem rozmnożeniem.

Interesującym towarem tego targu są nakoniec króliki. Jak wyżéj wspomniałem, nie znajdzie na nim zwierząt przeznaczonych na kuchnią. Sprzedawane tutaj króliki celują nie tyle wielkością ciała, ile długością i szérokością uszu. Lubo dużo większe od zwyczajnych, różnią się od nich nadewszystko rozmiarem uszu, których wielkość zaledwo nie wyrównywa powierzchni całego ciała.

W budach ptasich i na tym targu sprzedają się sieci na ryby i ptaki, wędki najdoskonalsze angielskie, mrówcze jaja, czyli raczéj poczwarki, robaki i owady różne, słowem można tam dostać albo zamówić sobie wiele zwierząt mniejszych hodowanych dla zabawy i przyjemności.

Ileż to jest u nas ludzi, krórzy dla podeszłego wieku i podupadłych sił, ciężéj pracować nie mogą? Inni, choć młodzi, nie mając koniecznéj potrzeby pracowania, wprawiają się powoli do próżniactwa, zaczém idzie w koniecznem następstwie złe inne. Z czegóż utrzymują się ludzie zubożali, a dla lepszego stanu i weselszéj przeszłości swojéj niewprawni do żadnego rzemiosła? Do służby nikt ich nie wezmie, bo służyć i słuchać nie umieją, albo nie chcą jak należy. Dla wszystkich tych byłoby przyzwoitym zarobkiem łowienie i hodowanie zwierząt zabawnych. Mając pozwolone sobie, lub własne podwórze, łatwo chować celny drób domowy, w czystéj komorze, wolnéj od szczurów, króliki, a na przedmieściu blizkiém pól i ogrodów ptaki śpiéwające. Do inwentarza takiego przyjść nie jest zbyt trudno, bo starając się, można ułowić jedno, za darmo dostać drugie, a byle mieć raz początek, polubi się zawód, którego zyski stoją tylko zamiłowaniem. Szczęście i talent połączone z miłośnictwem, a przez

to samo z pilném pielęgnowaniem, mogą tu posunąć niejednego biedaka w sferę skromnych dostatków.

Wielu kolegów — przepraszam za omyłkę, bo nie mam kolegów wspiérających Redaktora — poprawiam się, wielu czytelników wiejskich gotowi wyśmiać ową filantropię z przedmieścia. Na to im odpowiem, że jak wyginęły w Polsce jelenie i znajdują się dzisiaj tylko w tych lasach, gdzie są umyślnie karmione i strzeżone, jak kultura zniszczyła ród żubrów i zagraża łosiom, tak zbliża się już coraz bardziéj ten sam los dla wszelkiéj szlachetniéjszéj dziczyzny, zacząwszy od wielkołowieckiéj aż do ptaszniczéj, od dzika i sarny aż do słowika. Natomiast zostaną nam się wilki i sowy.

Gdyby choć setna część młodych, wybrana z gniazd przez pastuchów i nieuprawnionych do polowania nicponiów, kupowaną była w miastach i dworach dla wychowania sobie zwierząt zabawnych, wynikłaby ztąd mniejsza szkoda, bo często zachęta do nauki zoologicznéj, a niekiedy wsparcie téj umiejętności. Nadto, możeby już nie jeden z ptaszników lub miłośników zwierzyny był się pokusił do wypielęgnowania, z zabranych jaj lub młodych, takich ptaków, któreby z wielkim pożytkiem przyswojone być mogły, np. głuszce, jarząbki, dropie, niektóre dzikie gołębie itd.

Dla pożytku i z rachunku nie będzie tego nikt próbował, bo podobne doświadczenia stoją albo własném miłośnictwem, albo liczeniem na miłośnictwo tych, którzy pomyślny rezultat doświadczenia kupić i dobrze zapłacić mogą.

A choćby i o psy chodziło, czy do łowów, czy do strzeżenia domu, do owiec czy dla przyjemności pań naszych do pokoju, byłoby to miléj i pożyteczniéj dla majętnego kupić psa podług życzenia od ubogiego, niżeli dać wsparcie i znosić jego żebraczą natrętność, a psa szukać za granicą i sprowadzać ztamtąd o kilkadziesiąt do półtorasta mil do domu, jak się to często dzieje.

Gdybyśmy chcieli zajrzéć w owe drobnostkowe na pozór prace i poszukiwania zoologów, chemików, fizyków i botaników, w owe bawidełka mikroskopami czyli drobnowidzami zwane, jakże wielu znalazłoby się między nami, którzy z politowaniem ruszyliby ramionami, dziwiąc się, że mogą być ludzie, którzy tym gabinetowym bawidełkom przypisują wzrost bogactwa całych krajów, szybki postęp rolnictwa i olbrzymi rozwój przemysłu? A przecież tak jest. Najrozważniejsi i zimno rzeczy biorący mężowie stanu czyli politycy nie wahają się oddać hołd i sprawiedliwość tym pracom, podobnie jak niegdyś starożytni Ateńczycy, gdy odkrył Pytagoras nowy wzór geometryczny, zabili na ofiarę Apollowi na cześć tego odkrycia w stolicy kraju 100 wołów. Dla czegóż brać mi tak za złe, że namawiam próżniaków i psotników, aby się jęli zatrudnienia, które ich nie utrudzi a zysk im przyniesie i innym do przyjemności posłuży? Jak do każdego pożytecznego odkrycia tysiące rozmyślnych i bezmyślnych naukowych prób, zatrudnień, a nawet zabawek drogę toruje, aż na nie przypadkiem ktoś wpadnie, lub korzystając z tych wszystkich, przez indukcją dojdzie, tak i rolnictwo odniosło już nie jedno zwycięztwo nad dziką naturą, wynikłe z miłośnictwa do téj lub owéj gałęzi nauk przyrodniczych, a miłośnictwa na pozór nic nieznaczącego.

Wypowiedziałem myśl moją dla zapobieżenia możebnemu zarzutowi, jakobym w żarty obracał wsparcie ubogich lub kwestją chowu pomniejszych zwierząt domowych. Daleki od tego, napisałem w przeciągu trzechletniéj pracy mojéj do tego Tygodnika piérwszy raz drobnostkową radę, interesującą nie bezpośrednio gospodarzy wiejskich, ale tych, którychbym nie chciał widziéć ich pasożytami. Nie powinienbym zatém utracić dalszéj łaski czytelników. Innym razem powiem co praktyczniejszego. **J. B. R.**

Rozmaitości.

Środek przeciw kolkom u koni.—Puszcza się koniowi krew i daje mu się potém 2—3 uncji laudanum i również tyle saletrzanego eteru z $^1/_2$ kwartą ciepłéj wody. Ze wszystkich zaś środków zewnętrznych, nie ma nic lepszego nad suche rozgrzanie. Zwykła donica najlepiéj tu użytą być może. Należy ją rozgrzać za pomocą żaru tak, iż ledwo rękę na niéj trzymać można i pociéra się nią brzuch konia 10 do 15 minut. (*Przyr. i Przem.*)

Nadzwyczajny skok konia. — Angielskie dzienniki donoszą, iż na polowaniu w hrabstwie Warwick p. Gillon of Wallhouse przesadził na swoim 15-letnim koniu „Putifar“ ogrodzenie składające się z płotu, rowu i barjery. Skok wynosił 34 stóp angielskich.

Kronika bibliograficzna rolniczo-gospodarcza.

f) Gospodarstwo domowe itp.

Grebitz Karolina, Rządna gospodyni we względzie kuchni i spiżarni. Dzieło dla początkowych gospodyń i dwornic miasteczkowych i wiejskich, tłumacz. *W. Szacfajera* 2 tomy w 8ce Wilno 1838.

Hufeland, 900 najlepszych środków przeciw rozlicznym chorobom i cierpieniom człowieka, z przyłączeniem niektórych ważniejszych przepisów lekarskich doświadczonych od kaszlu, kataru, bólu głowy, kwasów etc. tudzież skład aptéczki domowéj, na wzór dzieła niemieckiego zebrane, ułożone i dwoma traktatami o cholerze i o cudownych skutkach zimnéj wody pomnożone przez B. Rozenbluma. Wydanie trzecie powiększone. w 8ce Warszawa 1855 . Złp. 8.

Książka złota rodzinna, czyli: najwyborniejszy skarb domowy, dla wszystkich stanów służący i zewsząd za skuteczny uznany, przez J. L. w 8ce Leszno 1852 40 kr.

Kucharka wydoskonalona, zawierająca w sobie opisanie potraw i różnych napojów, oraz sekreta toaletowe, nowe sposoby prania bielizny i szali. w 8ce Warszawa 1847 Złp. 6 gr. 20.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.